

M E R K U R I U S Z

5/2020 (rocz. XV)



Jak Polacy odzyskali Ojczyznę

Wydarzenia w Polsce – maj 1920

- 1 maja 1920 – Wobec rozbicia przez polskie natarcie sowieckiej 12. Armii dowództwo Frontu Południowo – Zachodniego podjęło decyzję o rezygnacji z obrony Kijowa i wycofaniu reszty wojsk sowieckich za Dniepr.
- 2 maja 1920 – Od początku ofensywy na Kijów Polacy wzięli do niewoli 25 tys. jeńców. W Moskwie bolszewicy powołali Radę Rzeczników Wojskowych (z generałem A. Brusilowem na czele) złożoną z wyższych dowódców dawnej carskiej armii. Bolszewicy, podobnie jak we wcześniejszej odezwie KC WKP(b) z 29 kwietnia, starali się zaapelować w ten sposób do rosyjskich uczuć narodowych, pragnąc je zmobilizować do powszechnej walki z Polakami.
- 3 maja 1920 – W Warszawie obradowała 1 Konferencja Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, która potępiła wyprawę wojsk polskich na Ukrainę, a także przajęła m. in. postulat utworzenia polskiej republiki sowieckiej.
- 5 maja 1920 – W rozmowie z gen. Antonim Listowskim, przy okazji narady sztabowej w Berdyczowie, Piłsudski przedstawił swoją ocenę sytuacji na froncie, a także generalne założenia całej operacji. Siły sowieckie na Ukrainie nie zostały całkowicie rozbite, ale w dużej części zdołały się cofnąć za Dniepr i na południe. Niepokojąca była kwestia odsłoniętej południowej flanki. Piłsudski stwierdził, że polska armia nie będzie mogła ruszyć do Morza Czarnego: „iść w tę przestrzeń bwezbrzeżną, aż do morza! – niebezpieczne i niepożądane ...”. Wojsko Polskie miało umocnić więc swe pozycje wokół Kijowa i czekać na powrót głównych sił sowieckiego Frontu Południowo – Zachodniego, by zadać im decydujący cios.
- 7 maja 1920 – Sejm uchwalił ustawę o likwidacji serwitutów na terenie b. Królestwa Polskiego.
Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Sowietów wydał odezwę wzywającą polskich robotników, chłopów i żołnierzy do obalenia państwa polskiego i utworzenia Polski „robotniczo – chłopskiej”.
- 7 – 8 maja 1920 – Jednostki 3. Armii dowodzonej przez gen. Rydza – Śmigłego wkroczyły do Kijowa, przenosząc ofensywę na lewy brzeg Dniepru. W mieście rozpoczął działalność rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury oraz stanęła garnizonem ukraińska 6. Dywizja. Po zajęciu stolicy Ukrainy natarcie polskie zwróciło się w kierunku południowo – wschodnim, dochodząc pod Kaniów.

- 9 maja 1920 – Zaagitowany przez bolszewików angielski komitet robotniczy „Ręce precz od Rosji” rozpoczął systematyczny bojkot w portach brytyjskich załadunku sprzętu wojskowego dla Polski. Na froncie ukraińskim Polacy zajęli Bracław i Tulczyn.
- 11 maja 1920 – Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Sowietów wydał dekret o „środkach walki z ofensywą polską”, wprowadzając stan wojenny w 24 guberniach europejskiej części RSFRS.
- 13 maja 1920 – W Warszawie odbył się I Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich. Prezesem został Stefan Żeromski, główny propagator i organizator związku.
- 14 maja 1920 – Zgrupowanie sowieckie Frontu Zachodniego (pod dowództwem Michaila N. Tuchaczewskiego) rozpoczęło – najpierw siłami 15., a następnie 16. Armii – od dawna przygotowywaną ofensywę na litewsko – białoruskim odcinku wojny polsko – bolszewickiej. Przeciw polskim armiom (4. – pod dowództwem gen. S. Szeptyckiego i 1. – pod dowództwem gen. Stefana Majewskiego, łącznie ok. 65 tys. żołnierzy) z rejonu Witebsk – Tołoczyn – Orsza rzucono na tym odcinku ok. 80 tys. czerwonoarmistów. Główne walki rozgorzały wokół Borysowa o przeprawę przez Dźwinę.
- 18 maja 1920 – Przybyły z Ukrainy Naczelnik Państwa J. Piłsudski został uroczystie przyjęty w Warszawie, m. in. na uroczystym nabożeństwie w kościele św. Aleksandra, a także na specjalnym posiedzeniu Sejmu. Marszałek Sejmu Wojciech Trąbpczyński powitał Naczelnego Wodza: „Od czasu Chocimia naród polski takiego tryumfu oręża nie przeżywał. Zwycięski pochód na Kijów dał narodowi siłę, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość”.
- 21 maja 1920 – Piłsudski przyjął w Belwederze głównego politycznego antagonistę – Dmowskiego, który po prawie 5 latach nieobecności w Polsce powrócił do kraju. Dmowski postawił swoją osobę do dyspozycji w służbie państwu polskiemu. Po spotkaniu Dmowski powiedział o swym rozmówcy: „To niewątpliwie wielki człowiek, choć nie mogliśmy w niczym uzgodnić naszych poglądów”. Piłsudski natomiast stwierdził o Dmowskim: „To jedyny polityk, z którym warto dyskutować – choć różnimy się zasadniczo w naszych zapatrywaniach co do przyszłości Polski”.
- 21 – 22 maja 1920 – Strajk prosowiecko nastawionych kolejarzy czeskich i słowackich w Bratysławie zatrzymał transporty amunicji dla Polski.
- 22 – 26 maja 1920 – 4. Armia gen. S. Szeptyckiego odrzuciła nacierające na froncie białoruskim oddziały sowieckie za Berezynę, nie odzyskawszy jednak przedmościa na jej wschodnim brzegu w Borysowie.
- 25 maja 1920 – Siły sowieckie na froncie ukraińskim wzmocniła skoncentrowana w rejonie Humania 1. Armia Konna Siemiona Budionnego (w sile ok. 16 tys. szabli), co pozwoliło Armii Czerwonej na odzyskanie inicjatywy strategicznej na Ukrainie.
- 27 maja 1920 – Armia Czerwona rozpoczęła kontrofensywę na Ukrainie. Obok jednostek 12. i 14. Armii rolę siły uderzeniowej miała odegrać 1. Armia Konna, która po przełamaniu frontu polskiego miała wyjść na tyły 3. Armii gen. Rydza – Śmigłego i 6. Armii gen. Iwaszkiewicza, dążąc do ich zniszczenia.

Wg publikacji Andrzeja Nowaka - Władysław Adamiec



Strajk dzieci z Wrześni

- Od samego rana można było wśród dzieci zauważyć dziwne podniecenie (...). Nie umówiliśmy się wcześniej, że nie będziemy odpowiadać na pytania zadane po niemiecku. Czuliśmy, że wszyscy postąpią tak samo – wspominała na antenie Polskiego Radia uczestniczka strajku.



Uczestnicy strajku dzieci wrzeșińskich, u góry pośrodku Bronisława Śmidowicz, Źr. Wikimedia Commons/dp

20 maja 1901 roku dzieci ze szkoły we Wrześni rozpoczęły strajk. Uczniowie sprzeciwiali się brutalnej germanizacji, a przede wszystkim odmawiania modlitw i prowadzenia lekcji religii w języku niemieckim.

W 1887 roku usunięto naukę języka polskiego z programu szkół ludowych. Trzy lata później język niemiecki wprowadzono do nauki religii. Na to nie chciały się zgodzić dzieci z położonej 50 km od Poznania Wrześni. Pierwsze akty nieposłuszeństwa rozpoczęły się w kwietniu 1901 roku. Jednak apogeum sprzeciwu miało miejsce dopiero miesiąc później. Uczniowie z trzech klas odmówili odpowiadania na lekcjach w języku niemieckim. Nauczyciel wymierzył 14 uczniom karę cielesną za nieposłuszeństwo.

-Dzieci kolejno opuszczały szkołę. Zbite, spłakane, zwracały na siebie uwagę przechodniów – wspominała uczestniczka strajku. Przed szkołą zebrał się tłum popierających dzieci rodziców. Spośród nauczycieli, uczniów poparł jedynie ks. Jan Laskowski. Zarówno dzieci, jak i rodzice zostali postawieni przed pruskim sądem. Wymierzono kary grzywny i więzienia, mimo to strajk trwał nadal.

- W rezultacie zaborczej polityki Prusy weszły w posiadanie polskich ziem zachodnich. Dążyły one do jak najszybszego ich zintegrowania w ramach monarchii Hohenzollernów. Cel ten zamierzano osiągnąć za pomocą wynarodowienia ludności polskiej oraz akcji kolonizacyjnej – wyjaśniał tło historyczne polityki germanizacyjnej prof. Lech Trzeciakowski w audycji Urszuli Lipińskiej.

Sprawa brutalnej kary, która spotkała dzieci z Wrześni nie pozostała bez echa. W obronie prawa do nauki rodzimego języka występowali Henryk Sienkiewicz i Maria Konopnicka. Zdaniem prof. Lecha Trzeciakowskiego, o sprawie pisała też prasa zagraniczna

Incydent we Wrześni zainspirował falę strajków dzieci, która przetoczyła się przez zabór pruski w latach 1906-1907. Opór germanizacji stawiało 75 tys. dzieci w ponad 800 szkołach.



Covid-19 má jen obří reklamu. Není to mor, varuje přední český onkolog

Profesor Jan Źaloudík v rozhovoru pro Seznam Zprávy popsal, jak covid-19 ovlivnil zdravotní péči o chronicky nemocné a chod společnosti.

Lidé by se kvůli covid-19 neměli utápět ve strachu, ale racionálně uvažovat a Źít, říká v rozhovoru pro Seznam Zprávy lékař Jan Źaloudík, bývalý ředitel Masarykova onkologického ústavu v Brně a senátor za ČSSD.

Jak koronavirus ovlivnil péči o dlouhodobě nemocné a jaké riziko reálně znamená? Profesor Jan Źaloudík upozorňuje, že větším nebezpečím pro společnost může být zabydlení se v opatřeních, nečinnosti a obavách z nákazy.

„Obávám se, že cestu ke zdravotní gramotnosti patálie se SARS-CoV-2 nabourává směrem ke zdravotní nigramotnosti a neznalosti a za symbolickou roušku se skrývá iracionální strach,“ říká v rozhovoru.

Koronavirová pandemie utlumila provoz některých nemocničních provozů. Může se to podle vás negativně promítnout na přibývání závažných chorob včetně těch onkologických? Daří se nyní na fungování před pandemií navázat?

Chci věřit, že patálie s covid-19 v Česku nijak neomezila dostupnost akutní zdravotní péče. Detailní přehled o dění ve všech asi 180 nemocnicích však nemám. Pokud jde o závažná onemocnění chronická, i ta ovšem mají svoji určitou míru naléhavosti. Nikoli v hodinách nebo dnech, určitě však v týdnech, nanejvýš pár měsících. I menší požářiště, nechá-li se doutnat, časem prohoří nebo vzplane. Tak to vidí požárníci. V různých segmentech medicíny to může být různé. Pokud jde o onkologii, je z velké většiny soustředěna do 15 komplexních onkologických center – KOC, šesti center hematoonkologických a dvou center dětské onkologie. Operace řady nádorů však probíhají mnohde i mimo tato centra, také v okresních nemocnicích. V Masarykově onkologickém ústavu v Brně, plně specializovaném jen na onkologii už od roku 1935, poklesla operativa a ozařování v době koronaviru jen o 13 až 14 procent. Protinádorová chemoterapie nebyla omezena vůbec a je na 100 procentech ve srovnání se stejným obdobím loňského roku. A to přesto, že týmy musely být z důvodu nařízených opatření děleny a tento výkon s nasazením zajišťovaly poloviční skupiny.

Strach z koronaviru zvrátil boj proti nemocem, který jsme začali vyhrávat

Jak to bylo jinde, zatím nevím, nepochybně to postupně srovnáme a vyhodnotíme, ale předpokládal bych, že v ostatních KOC ve fakultních a krajských nemocnicích to bylo podobné. Zastaveny u nás byly na omezenou dobu pouze preventivní onkologické prohlídky, což však již doháníme a k újmě pacientů v této oblasti odložením prohlídky o několik týdnů určitě nedošlo.

Jak zpětně hodnotíte přijatá protiepidemická opatření a jejich uvolňování?

Počátek celé patálie u nás proběhl v údivu, překvapení a obtížném odhadu vývoje s ohledem na paniku leckde ve světě. Lze chápat nejistotu i chaotičnost jednání politiků. Profesionální zdravotnictví se však jako celek zachovalo vzorně a ukázalo schopnost účelně reagovat, a to i s velkou rezervou, pokud jde o intenzivní nemocniční péči. Že se situace vyvíjí příznivě, se dalo odhadnout zhruba v polovině dubna, že zdravotního hlediska mohl s koncem dubna nouzový stav končit, během května se mohla situace postupně zcela normalizovat, včetně návratů žáků a studentů do škol. To jsem ostatně naznačoval ve své poznámce na jednání Senátu 16. dubna. Bohužel se však v řadě opatření stále zabýdlujeme více, než je nutné, čímž dochází k sebepoškozování. Jako u každé rány s tendencí k hojení, které se nedává pokoje, sype se do ní sůl i popel, hojí se složitěji a jizví se daleko nevzhledněji, než by musela. To je prostý pohled chirurga, který prožil větší část života účelně zarouškován a ve styku s řadou infekcí i závažných nemocí. Smrt strachem je fakt pro společnost nejhorší a hadřík na hlavě strachu neubere.

Jaké skupiny chronicky nemocných pacientů jsou podle vás ohroženy nejvíce a jak se mají chránit? Stále je namístě zvýšená opatrnost?

Je už všeobecně známo, že vyšší riziko komplikovaného průběhu této virózy existuje u pacientů s více předcházejícími nemocemi čili komorbiditami, což je častější u seniorů. Nicméně rozhodující je nikoli kalendářní, ale biologický věk nemocného, celkový stav organismu a zdatnost jeho imunity i aktivity, které byly ovšem s uzavřením doma za rouškou u mnohých spíše oslabeny. Podobné je to však i s riziky chřipkových ortomyxoviróz, které každoročně a s různými průběhy po celá desetiletí známe. Ještě letos v únoru zde bylo přes 140 000 případů chřipky, 58 pacientů na ni zemřelo, ještě v půlce března bylo stále hlášeno kolem 70 000 případů. A nikoho to moc nevzrušilo. Teď jakoby se chřipka z hlášení zcela vytratila, hovoří se už jen o koronaviru, protože má daleko vydatnější reklamu a budí pozornost i strach celé společnosti.

Podle některých lékařů se lidé stále bojí do nemocnic chodit. Je podle vás důvod k obavám?

Zbytné nebo i zbytečné návštěvy lékaře byly a jsou zbytné nebo zbytečné dříve i nyní. I takových prý bylo v leckterých oblastech či oborech v době předkoronavirové nemálo. Podobně i zneužívání lékařské pohotovosti a záchranné služby banálními stesky. Teď jsou obavy opačné, že k lékaři nechodí ti, kteří vskutku potíže mají, a mnohé by mohlo být zanedbáno. Není sebemenší důvod, proč se nyní řádně a s důvěrou k lékaři nevypravit, když se objeví potíže nebo příznaky nemoci, a také proč nenavštěvovat i preventivní prohlídky. Vůbec nic se v možnostech a potenciálu našeho zdravotnictví nezměnilo. Pozitivním přínosem celé patálie možná bude, že začneme lépe odlišovat zdravotní péči

nezbytnou a potřebnou od zbytné a zbytečné. Vytěžit z negativ pozitiva je umění, které baví a je užitečné.

„Koronakrize odhalila strach ve školství i sociální nerovnosti“

Měli by lidé s oslabenou imunitou či trpící onkologickými chorobami nadále dodržovat nejprísnější opatření a zůstat raději mimo větší davy?

Vyšší výskyt virózy covid-19 mezi onkologickými pacienty jsme předpokládali a byli na něj i s rezervou docela připraveni. Předpoklad vyššího rizika komplikací virózy covid-19 u onkologických pacientů se však zatím nijak nepotvrzuje. Za dva měsíce praxe našeho specializovaného onkologického ústavu v plném chodu se stovkami výkonů operačních, ozařovacích i chemoterapeutických jsme zaznamenali laboratorní pozitivitu na SARS-CoV-2 jen u dvou onkologicky nemocných, a to bez jakýchkoli příznaků a spíše v časnější fázi jejich nádorového onemocnění. Z přehledu 16 zemřelých s diagnózou covid-19 v Jihomoravském kraji jsou zaznamenáni čtyři pacienti s pokročilejším onkologickým onemocněním, což zcela odpovídá celkem asi čtvrtině zemřelých na rakovinu jako příčinu úmrtí každoročně v celé české populaci.

Situaci budeme nepochybně podrobněji vyhodnocovat v České onkologické společnosti a také v Organizaci evropských onkologických ústavů (OEI), jejímž členem je náš brněnský ústav po řadu let a již jsme také na své činnosti akreditováni. Ostatně začátkem června jsme měli mít každoroční červnové setkání zástupců OEI, letos v Helsinkách, je však jako mnohé zrušeno. Ale nepochybně bude zevrubná analýza provedena. Zatím se tedy nezdá, že by na tom byli onkologičtí pacienti v době koronavirové z hlediska rizika úmrtí na tuto virózu významně hůře než ostatní.

Když tedy porovnáme reálný dopad covid-19 a například nádorových onemocnění, jak situace vypadá? Která nádorová onemocnění jsou nyní v Česku největším problémem? Podceňují Češi situaci?

Pokusme se oprostit od dojmů a názorů získaných odněkud z médií a věnovat se našim faktům a číslům, která monitorujeme a známe. Za 10 týdnů od prvních registrovaných koronavirových případů 1. 3. 2020 máme v Česku k 21. 5. 2020 registrováno 8 725 laboratorně pozitivních případů, z nichž část pociťuje různé příznaky při léčbě doma a průběžně je kolem 200 až 300 léčeno v nemocnicích. Zemřelých v souvislosti s covid-19 je 304. Za stejnou dobu zemřelo celkem skoro 21 000 občanů na jiná onemocnění a stářím s jinými diagnózami. Máme za tu dobu asi 18 750 nových případů zhoubných nádorů čili rakoviny a přes 6 800 pacientů na rakovinu zemřelo. Různé jiné závažné diagnózy úmrtí, tedy infarkty, mozkové mrtvice, zápaly plic, metabolické nemoci, selhání ledvin či jater a různé jiné infekce budí nyní menší pozornost než oněch 304 případů zemřelých s laboratorní pozitivitou SARS-CoV-2.

Spor o návštěvy na intenzivní péči. Rodiče na lékaře posílají policii

I v této třístovce jsou ovšem zahrnuty jak případy původně zdravých lidí, kteří podlehl jenom koronavirové infekci, tak ovšem i velká část těch s mnoha jinými vážnými diagnózami ve vyšším věku, kdy byla zároveň potvrzena přítomnost viru SARS-CoV-2 v organismu a který mohl či nemusel přispět ke smrti ve vyšším věku. Například v Jihomoravském kraji bylo 13 ze 16 případů úmrtí na covid-19 potvrzeno pouze v břeclavské nemocnici, na desítku jiných i velkých fakultních nemocnic tak zůstávají jen ony čtyři ostatní případy, přestože některé nemocnice byly přímo pro soustředění koronavirové infekce určeny. Toto všechno je třeba brát v úvahu, má-li si odborník či laik udělat celistvý obraz oné patálie u nás.

Nikoli z Milána, Bergama, Madridu nebo New Yorku, ale ze svého blízkého okolí. Každý občan si jistě umí sám spočítat, kolik vážných případů koronavirového onemocnění sám zaznamenal ve své rodině, ve svém okolí, u svých spolupracovníků, jak probíhaly, jak vážně byli nemocní a kolik jich případně i zemřelo při rozměru katastrofy, jak je líčena. Možná nás před ní ochránila moudrá vláda a pan premiér. Všechny hypotézy jsou nyní možné. Proč se však cítíme tak mimořádně ohroženi a tolik chráněni pouhými rouškami, to fakt netuším.

Které choroby by tedy podle vás zasloužily stejnou pozornost jako covid-19?

Žádné onemocnění si nezaslouží tento styl každodenní reklamy, panikaření a strašení, který jsme zaznamenali ve věci nové zkušenosti s jedním z RNA virů čili SARS-CoV-2. Jsme celoživotně obklopeni mikroby a řadou civilizačních chorob. Rizikem infekcí při cestování napříč světadíly, rizikem dopravy i přítomnosti četných toxinů v životním prostředí. Dopady jsou nemalé, vliv na zdraví a úmrtnost v populaci někdy hodnocen je, mnohdy není. V každém z našich půvabných těl jsou až dva

kilogramy mikrobů, symbiotických, prospěšných, ale i potenciálně patogenních, případně velmi darebných a rizikových. Známe také RNA retroviry, které se dostávají do genomu našich buněk a v nich přetrvávají. Pohybujeme se celoživotně světem mikrobů a bez nich bychom ani nepřežili. Infekce i epidemie různého stupně přicházejí, přecházejí, odcházejí. Nic nového pod sluncem.

Nikdy jsme kvůli nim tak celoplošně nezastavili společenský a ekonomický život jako nyní. Nikdy jsme se tolik nebáli a nevěřili jen pouhému hadříku na tváři. Nikdy jsme tak naivně nevěřili v jakési banální ochranné prostředky jako nyní. Nikdy jsme také tolik neignorovali naši vlastní imunitu, která lidstvo udržuje při životě od nepaměti. Následky infekcí navíc umíme minimalizovat hygienou, životním standardem v čistotě, s koupelnami, větráním a kanalizací, bohatým stravováním i všem dostupnou zdravotní péčí. Daří se nám stále lépe, proto je nás na planetě stále více. A více to také stojí, což může být pro mnohé rovněž i vedlejší koronavirový efekt. Naši předkové měli prostředků k ochraně a léčbě nepochybně podstatně méně a svůj běžný život nezastavovali, možná jen v epidemiích moru a cholery, na které už máme účinná antibiotika.

Letecký most s Čínou kvůli koronaviru stál Česko 708 milionů korun

Pozornost si obecně jistě zaslouží všechna onemocnění, která dosud neumíme dokonale vyléčit nebo která jsou pro nás zcela nová. Vždy je potřeba jejich pečlivý rozbor od statistiky až po standardní mikroskopické a molekulární analýzy a bádání stran metod léčby. Sice rychle, ale v klidu a bez mediální paniky a zmrazování života a chodu společnosti. Také bez přehnaného spoléhání na pomocná a spíše jen psychologická opatření, jako jsou celoplošné rozestupy, roušky, štíty, letmé formální dezinfekce nebo celoplošné izolace. Zastavení chodu běžného života společnosti nás ohrožuje ekonomicky a psychosociálně více než sám virus. Lze takto zareagovat na pár týdnů, ale nelze se v tomto stavu utápět a užívat si ho, protože leccos se pak může nově leckomu i hodit. Covid-19 ani jiná choroba by neměly být zástěrkou pro politická, ekonomická, legislativní a celospolečenská opatření, která někdo bystře plánuje nebo dané situace jenom využívá. Nebojme se tolik virů ani jiných mikrobů, bojme se dění kolem nich a procesů v myšlení nás samotných. Nedej bože, aby se nám v restrikcích, příkazech, nechození do škol a do práce nebo v rouškách zalíbilo. Byl by to úpadek naší civilizace a našich svobod na celá desetiletí. Snad jen divoké přírodě by toto ochromení lidstva mohlo jako odlehčující pomoci. I tak lze uvažovat.

Zmínil jste pokroky v prevenci chorob. Jaký je momentální stav a vůle lidí zabývat se takovými věcmi? Může se něco změnit?

Vůle lidí zabývat se vlastním zdravím, případně prevencí nádorových onemocnění, kterými onemocní každý třetí občan Česka a každý čtvrtý na ně někdy zemře, se nevyvíjela špatně. Nastavovaly se úspěšně screeningové programy, kterých se účastní 50 až 65 procent populace, narůstal zájem také o komplexní onkologické prohlídky, což je vysoce aktuální od věku nad padesát let.

Docela se rozvíjela i prevence srdečně-cévních a metabolických onemocnění. Více pozornosti se už věnovalo genetické zátěži, kterou si každý přináší s sebou od narození, metabolickým i vzácným onemocněním. Teď jako by všechno poněkud překryl onen koronavirus, zjevně spíše banalita v porovnání se všemi ostatními zdravotními riziky. Žijeme v době informační, ale jako bychom byli jen více informovaní, ale méně vzdělaní a méně schopni kritického myšlení. Utápění společnosti ve strachu z neznámého je mým velkým, smutným překvapením. Je to velké, ovšem i zdravotní riziko, neuvědomovat si proporce rizik v různých situacích a v různém věku. Obávám se, že cestu ke zdravotní gramotnosti patálie se SARS-CoV-2 nabourává směrem ke zdravotní negramotnosti a neznalosti a za symbolickou roušku se skrývá iracionální strach.

Aktuálně se mluví o tom, že by mohla na podzim přijít další vlna covid-19. Je to podle vás reálné? Mělo by se v takovém případě české zdravotnictví v něčem zachovat jinak než napoprvé?

Nepochybně jako už každoročně přijde před zimou opět vlna respiračních viróz, ať již budou jako nejčastěji ortomyxovirové, nebo koronavirové, rhinovirové, adenovirové a jiné. Je s podivem, že v průběhu současných krásných jarních dnů jako bychom se jich už nemohli ani dočkat, aby potvrdily oprávněnost hrozeb vtlučených do našich zarouškovaných hlav. Možná také přijde i vlna letních průjemových rotavirových viróz. Roušky na tváři nám potom nepomohou. Budeme tedy čekat na nařízení roušek pánevních, případně na povinné pleny značky Pampers či jiné dopravené mocnými letadly Ruslan či jinými? Vskutku jsme se v době všeobecné dostupnosti informací, datových analýz, ovšem i dezinformací, v epoše svobody, otevřenosti světa a růstu vzdělanosti až tak zbláznili? Novým problémem není virus, ale křehkost našeho vědomí a sebevědomí. To my sami jsme sami sobě

problémem a nelze se jen vymlouvat, že nás tam někdo posunul virovým únikem, netopýřím přeletem, sdílenou hloupostí nebo medializovaným záměrem. Ahoj lidi, řekl bych slovy současného klasika. Zkuste normálně žít a myslet.



Hiszpanka-pandemia XX wieku

Mniej więcej co 100 lat dopadają nas zarazy, które pochłaniają wiele ofiar i co gorsze rozprzestrzeniają się na cały świat albo dużą jego część.

Zaciekawiła mnie ostatnia, duża pandemia, która miała miejsce w latach 1918-1920. Jak i dlaczego się skończyła? Co zrobiliśmy, że już nigdy nie wróciła, a jeśli to jej siła daleka była od pierwotnego uderzenia? Jak to się stało?

W dobie dzisiejszej pandemii może to was zaciekawi.

Chodzi oczywiście o słynną „hiszpankę”. Powodował ją wirus grypy grupy A, podtyp H1N1.

Wirus wykuł się w ciasnych i zatłoczonych obozach szkoleniowych na froncie zachodnim, głównie we Francji. Do Europy przywieźli go amerykańscy żołnierze. Gdy I wojna światowa się skończyła, żołnierze wielu narodowości rozwlekli ją po całej Europie i Ameryce. Patogeny, wraz z ludźmi były przewożone przez parowce i pociągi.

Dlaczego nazywała się „hiszpanką”? Ponieważ po raz pierwszy napisano o niej w hiszpańskich gazetach. Poza tym Hiszpania była jedynym krajem w którym dziennikarze rzeczowo i obszernie informowali o przebiegu pandemii. W 1918r. nie wiedziano, że chorobę powoduje wirus. Sądzone, że jest to bakteria. Ale zdawano sobie sprawę, że przenosi się drogą kropelkową, dlatego w celu ochrony zakładano maseczki.

Grypa atakowała falami, trwającymi po kilka tygodni. Lekarze nie mieli czasu aby wypróbować skuteczne lekarstwo..Zaraza atakowała głównie osoby młode i zdrowe. (20 – 40 lat). Pochłonęła od 50 do 100 milionów ludzi! (nie było statystyk, liczby te są różne, ale zawsze podawane w milionach).

Hiszpanka powodowała wirusowe, krwotoczne zapalenie płuc. Zabijała bardzo szybko, w ciągu kilku dni od zarażenia się.

Pandemia grypy była także przyczyną licznych śmierci jeńców podczas wojny polsko- bolszewickiej i nieco później.

Choroba była dla lekarzy tajemnicą. Stosowano różne środki przeczyszczające, upuszczanie krwi. Pito szampana, sherry, wino, zażywano kofeinę, kamforę, strychninę-by stymulować pracę serca i krążenie. Stosowano wewnętrzną dezynfekcję (liczne lekarstwa jodowe i formalinowe) oraz zewnętrzną. Jedzono buraki. Nic nie skutkowało.

Zaczęto również zażywać aspirynę , niestety często w nadmiarze. W bezpiecznych dawkach aspiryna spowalniała chorobę. Niestety przekonano się o tym w końcu pandemii.

W Nowym Jorku zmieniono rozkład jazdy metra i autobusów aby unikać tłoku. Wszędzie, gdzie to było możliwe wydawano zakazy gromadzenia się , zamykano szkoły, teatry, instytucje publiczne. Przestrzegano przed publicznym kaszlem, kichaniem i pluciem. Za to ostatnie groziła kara grzywny.

Hiszpanka odchodziła i pojawiała się 3 razy w ciągu dwóch lat. Najwięcej ofiar pochłonęło jej drugie przyjście. Pisano :Koniec końców, wszystko co można było zrobić to czekać, aż umieranie się skończy”

I istotnie, po kolejnych tygodniach epidemia wygasła równie zagadkowo, jak się pojawiła. Ustąpiła samoczynnie i nigdy już nie wróciła z podobna siłą przez całą resztę stulecia..Wirus „hiszpanki” wyizolowano dopiero w 1930 roku, najpierw u świń a 3 lata później u człowieka.

Dzisiaj walka z Covid-19 –to spuścizna ofiar pandemii „Hiszpanki”. Bierzymy przykład z naszych poprzedników np. w miasteczku na Alasce wprowadzono w 1920r. wszystkie obostrzenia, na dodatek zamknięto czasowo dostęp do i z miasteczka. Wokół szalała „hiszpanka”- w miasteczku nikt nie zachorował!

O co nas teraz dotyka, to pandemia mniej śmiertelna. Może także szybciej znajdziemy na koronawirusa lekarstwo. Bardzo dotyka nas izolacja, choć w dobie telefonów, Internetu i telewizji jest ona znacznie mniej dotkliwa niż kiedyś.

Jeśli to was zainteresowało mogę przygotować następne informacje- o innych zarazach i pandemiach. I jak sobie z nimi radzono.

Hanna Krajewska



Pułk Praskie Dzieci

„Praskie Dzieci” to czeski Pułk Piechoty Nr 28 jeden z najstarszych pułków piechoty cesarsko i królewskiej armii, który został utworzony w 1698 r. Stacjonował głównie w Pradze lub Czeskich Budziejowicach, a jego „honorowym dowódcą” był król Włoch Wiktor Emanuel III. Żołnierze mieli zielone mundury ze srebrnymi guzikami. Świętem pułku był 24 czerwiec.

W czasie I wojny światowej żołnierze pułku walczyli z Rosją w Galicji. Największe natężenie zmagania wojennych było skoncentrowane w Beskidzie Niskim od grudnia 1914 do maja 1915. Celem Rosjan było wówczas przełamanie austriacko-węgierskiej linii Karpat i przejście na ich południową stronę, skąd już był tylko krok do samego serca monarchii. 3 kwietnia 1915 r. w rejonie Konieczna - Stebnickiej Huta w Beskidzie Niskim pułk „Praskie Dzieci” w sile 1400 czeskich żołnierzy i oficerów przeszedł do Rosjan w szyku zwartym i z orkiestrą na przedzie, grającą wesołego marsza *Castaldo*. Już w poprzednich tygodniach zdarzały się przypadki dezercji lub niesubordynacji czeskich żołnierzy. I tak w połowie lutego żołnierz František Boubelik został przyłapany w okopach z białą flagą w ręku. Jeden z oficerów zastrzelił go na miejscu. W marcu nie można było się doliczyć żołnierzy z kilku plutonów austriacko-węgierskiej armii. Rubieże zdobyte dzięki niespodzianej pomocy Czechów Rosjanie utrzymali do 3 maja. W maju bowiem potężna ofensywa sprzymierzonych wojsk austriacko-węgierskich i niemieckich doprowadziła do przełamania frontu rosyjskiego i przeniesienia działań wojennych poza terytorium Galicji.

Władze wojskowe zareagowały nerwowo. Niemal natychmiast nie czekając nawet na raporty świadków zajścia, zdecydowano o karnym rozwiązaniu pułku „za zhańbienie sztandaru”. Oto wojsko czeskie z Pragi zamiast bić się za cesarza haniebnie go zdradza, dając upust swoim pansławistycznym sympatiom. Cesarz Franciszek Józef bez namysłu podpisał akt jego rozwiązania. Prawdziwy przebieg wypadków zapewne nigdy nie będzie znany. Śledztwo w tej sprawie trwało do końca upadku monarchii.

Przejście żołnierzy czeskich na stronę wroga odbiło się głośnym echem w całej Europie, a szczególnie w Galicji, Czechach i na Morawach. Ludność w Czechach i na Morawach różnie komentowała tę decyzję. Według najpopularniejszej wersji żołnierze 28 pułku wystawieni zostali na pewną zgubę przez inne oddziały i pędzone naprzód pod ogniem niemieckich karabinów maszynowych, musiały się poddać.

Obiegowa anegdota w Galicji kazała uczniowi w szkole, na pytanie: ile jest 5 – pokazywać palce jednej ręki, ile to jest 10 – dwu rąk. Na pytanie o 28 należało obie ręce podnieść do góry gestem poddania się do niewoli. Tym ironicznym gestem witano często przejeżdżające przez galicyjskie i węgierskie dworce pułki czeskie.

Izabela Gass



Czeski wątek w biografii Michała Sędziwoja

Ponoć na ścianach hradczańskiego zamku wisiała tablica z tekstem łacińskim, który w tłumaczeniu na język polski brzmiał:

„Niechby inny tyle wniósł, co Sędziwój Polonus”

Tablica ta zawisła w 1604 r. z rozkazu cesarza Rudolfa II. Co zrobił ten Polak, że został tak uhonorowany?

Michał Sędziwój (Michał Sędzimir) herbu Ostoja, łac. Sendivogius Polonus (1566 – 1636) to najśłynniejszy polski alchemik. Jego ojciec, szlachcic spod Nowego Sącza nie szczędził środków na wykształcenie syna. Sędziwój studiował filozofię, retorykę, teologię i nauki ścisłe w Akademii Krakowskiej. Przyjaźnił się z miłośnikiem alchemii Michałem Wolskim, późniejszym marszałkiem wielkim koronnym. Obydwu podejrzewano, że poprzez alchemiczne doświadczenia wywołali wielki

pożar na Wawelu w 1596 r. Według legendy Sędziwój miał pracownię w „kurzej stopce”, zamkowej wieży zbudowanej w XV w. Czy jego badania doprowadziły do pożaru? W każdym bądź razie był to pożar, który wpłynął na dzieje Polski, gdyż dwór królewski przeniósł się do Warszawy, a od 1611 r. król Zygmunt III Waza zamieszkał tam na stałe. I odtąd rozpoczęły się polskie nieszczęścia: „potop szwedzki”, najazdy, rozbiory, okupacje, komunizm.

Dzięki wsparciu finansowemu Wolskiego Sędziwój ruszył za granicę, aby zdobyć wiedzę tajemną i poszerzyć wykształcenie humanistyczne. Studiował w Cambridge, Lipsku, Frankfurtu, Rostocku, Wiedniu. Podróżował po całej Europie, poznał Austrię, Szwajcarię, Anglię, Niemcy, Hiszpanię, Portugalię, a nawet państwo moskiewskie.

W latach 1593 – 1598 Sędziwój był jednocześnie sekretarzem króla polskiego Zygmunta III Wazy i dworzaninem, a później radcą dworu cesarza Rudolfa II. Nie było w tym pozornej sprzeczności, gdyż obydwaj władcy interesowali się alchemią i utrzymywali kontakty polityczne.

W Pradze znalazł się Sędziwój nie przypadkiem, albowiem praski dwór cesarza Rudolfa II Habsburga był oazą dla rozmaitej maści czarowników, alchemików, astrologów i rabinów – kabalistów, w których wiedzę i zdolności cesarz pokładał bezgraniczną ufność. Sam żył w świecie narastającego lęku, w psychotycznych napadach błakając się po praskich Hradczanach. Uwolnienia od tego stanu szukał w alchemii, astrologii, alkoholu.

W Pradze Sędziwój ożenił się z Weroniką Stiber. Umarła dość szybko, jak i dwoje ich dzieci, podczas epidemii w 1599 r. W 1600 r. Sędziwój z pozostałą dwójką Weroniką i Krzysztofem powrócił do Polski.

W Pradze poszukiwania Sędziwoja finansował zamożny mieszczanin praski Ludwik Koralek. Gdy zmarł w czerwcu 1599 r. rodzina Koralka wytoczyła głośny proces Sędziwojowi, oskarżając go o doprowadzenie bogatego mieszczanina do ruiny finansowej i przyspieszenie jego zgonu. Jednak sąd nie dopatrywał się winy znanego alchemika. Kazał mu tylko zwrócić zaciągniętą pożyczkę. Ale inne źródła podają, że został skazany na karę więzienia w ratuszu praskim. Więc może wyjazd do Polski w 1600 r. to była ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości?

Wkrótce jednak powrócił do Pragi, by w 1604 r. na oczach cesarza Rudolfa II dokonać rzekomej transmutacji metali nieszlachetnych w złoto. Na pamiątkę tego wydarzenia cesarz kazał wmurować w komnacie wspomnianą tablicę. Tablicę tę miał widzieć w 1650 r. Piotr des Noyers, sekretarz królowej polskiej Marii Ludwiki, żony Władysława IV Wazy o czym wspominał w swojej relacji. W tym też roku Sędziwój opublikował anonimowo w Pradze najśłynniejsze swoje dzieło „Nowe światło chemiczne”. Praca ta stała się głośna w całej Europie i do 1787 r. miała 53 wydań w kilku językach.

Dzieje jego życia aż do 1616 r. są nieznane. Między 1616 a 1624 Sędziwój przebywał na dworze cesarza Ferdynanda II w roli eksperta od metalurgii, mającego kierować budową kopalni ołowiu na Śląsku. W 1624 r. został mianowany przez cesarza tajnym radcą i otrzymał dwie wsie: Kravaře i Kąty (Konty) na Śląsku Opawskim oraz dom w Ołomuńcu.

Zmarł w Kravařach w 1636 r. i został pochowany w kościele św. Ducha w Opawie.



Alchemik Sędziwój lub Alchemik Sędziwój i Zygmunt III

Obraz Jana Matejki z 1867 r. przedstawiający scenę przemiany monety w złoto w jednej z wawelskich komnat. Od 1939 r. w Muzeum Sztuki w Łodzi.

Jak każdej niecodziennej postaci z pogranicza realności i magii, wędrującej po dworach europejskich w dyplomatycznych misjach, a na pewno i agenturalnych Sędziwojowi towarzyszyły podejrzenia, plotki, oskarżenia. Był sławny na całą Europę i legenda przykryła znaczną część prawdy.

Izabela Gass



Zwycięstwo pod Raławicami

4 kwietnia 1794 roku wojska polskie pokonały Rosjan w bitwie pod Raławicami. Zwycięstwo dało wiarę na pomyślne rozstrzygnięcie powstania i pokazało możliwości słabo uzbrojonych mas chłopskich.



Obraz Józefa Chelmońskiego "Modlitwa" (przed bitwą pod Raławicami), 1909 Foto: Wikipedia/domena publiczna

Po ogłoszeniu insurekcji w Krakowie Tadeusz Kościuszko, obdarzony na czas wojny władzą niemal dyktatorską, wyruszył na północ, aby zmierzyć się z nadciągającymi wojskami rosyjskimi. Mniej licznymi, ale lepiej uzbrojonymi, wyszkolonymi i wyposażonymi w działa.

Armia Kościuszki liczyła około 4 tysięcy ludzi. Naprzeciw stały wojska gen. Aleksandra Tormasowa. Pierwsi zaatakowali Rosjanie powodując w szeregach powstańców spore zamieszanie. Sytuacja stawała się niebezpieczna i wtedy Kościuszko zdecydował się zaatakować środek wojsk nieprzyjaciela przy pomocy oddziału kosynierów i 4 kompanii piechoty oraz wsparciu artylerii.

Według słów rosyjskiego dowódcy Aleksandra Tormasowa "chłopi uzbrojeni w piki szli do ataku z niewiarygodnym męstwem".

W pierwszym natarciu, osobiście dowodzonym przez naczelnika powstania, kosynierzy rozbili część piechoty wroga i zdobyli działa. Drugie starcie przeprowadzono na prawym skrzydle Rosjan. Brawurowy atak kosynierów zaskoczył piechotę nieprzyjacielską, żołnierzy rosyjskich ogarnęła panika. Bitwa została wygrana, a przybyły na pole walki oddział Denisowa, który miał okrążyć armię Kościuszki nie podjął walki. Rosjanie stracili około tysiąca ludzi i 12 dział. Straty polskie były o połowę mniejsze.

Bohaterski przywódca kosynierów Wojciech Bartos za swój czyn mianowany został chorążym i otrzymał nazwisko Głowacki. Wprawdzie Rosjanie zablokowali Kościuszcze drogę do Warszawy, ale moralne znaczenie wygranej bitwy z udziałem chłopskich oddziałów miało wymiar historyczny.

Bitwa pod Raławicami doprowadziła do rozszerzenia powstania na inne regiony kraju, a przede wszystkim do wybuchu 17 kwietnia 1794 roku insurekcji w Warszawie.

Mjm



Władysław Anders – bohater spod Monte Cassino



Gen. Władysław AndersFoto: PAP/Reprodukcja

50 lat temu, 12 maja 1970 roku, zmarł generał Władysław Anders. Komuniści odebrali mu obywatelstwo i szlify generalskie, ale dla Polaków pozostał bohaterem.

Władysław Anders podczas inspekcji Gimnazjum polskiego w Casarano we Włoszech, wikipedia

Władysław Anders przyszedł na świat w Błoniu koło Kutna w rodzinie ziemiańskiej. Jego ojciec Albert pracował jako agronom i zarządca dóbr ziemskich, matka

Elżbieta zajmowała się domem i piątką dzieci. Rodzina wywodziła się z Inflant, a rodzice byli wyznania ewangelickiego. Anders ukończył gimnazjum i szkołę średnią w Warszawie, a w wieku 18 lat otrzymał powołanie do armii rosyjskiej, gdzie uczęszczał do kawaleryjskiej szkoły oficerów rezerwy. Później już jako rezerwista ukończył sześć semestrów na politechnice w Rydze, a zamiłowanie do kawalerii kultywował uczestnicząc w licznych międzynarodowych zawodach.

Na frontach Wielkiej Wojny

Podczas I wojny światowej walczył w armii rosyjskiej, gdzie kierował szwadronem. Był trzykrotnie ranny, za co wyróżniono go najwyższym rosyjskim odznaczeniem wojskowym Krzyżem Świętego Jerzego. W roku 1917 uczęszczał na kurs Akademii Sztabu Generalnego w Piotrogradzie, po którym mianowano go szefem sztabu jednej z dywizji piechoty.

Po rozpoczęciu rewolucji bolszewickiej Anders uczestniczył w tworzeniu I Korpusu Polskiego na Wschodzie organizowanego przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Brał także udział w powstawaniu I Pułku Ułanów Krechowickich. W roku 1918 wspólnie z Korpusem złożył kapitulację przed wojskami niemieckimi, przedostał się do kraju i zgłosił do Wojska Polskiego.

W wolnej Polsce

Po wybuchu powstania wielkopolskiego w 1919 roku został szefem sztabu Armii Wielkopolskiej, zaś rok później podczas wojny polsko-bolszewickiej dowodził 15. Pułkiem Ułanów Poznańskich. Za męstwo w 1920 roku wraz z oddziałem otrzymał z rąk marszałka Piłsudskiego krzyż kawalerski *Virtuti Militari*.

Po zakończeniu działań wojennych w 1921 roku wyjechał do Paryża na dwuletnie studia w Wyższej Szkole Wojennej i staż liniowy. Po powrocie do Polski w 1924 roku został dyrektorem kursów dla wyższych oficerów, otrzymując stopień pułkownika dyplomowanego. Po kilku miesiącach objął funkcję szefa sztabu gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

W kolejnym roku został komendantem stolicy, a w czasie przewrotu majowego - szefem sztabu oddziałów rządowych. W 1928 roku Anders objął dowództwo Kresowej Brygady Kawalerii, a w 1937 - Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. W 1932 roku był szefem polskiej drużyny jeździeckiej, która na zawodach o Puchar Narodów w Nicei zajęła cztery czołowe miejsca.

Kampania wrześniowa

W 1939 roku wraz z Armią Modlin zajął pozycję w rejonie Lidzbarka w celu osłony granicy z Prusami Wschodnimi. Podczas kampanii polskiej w 1939 roku wraz z Nowogródzką Brygadą Kawalerii walczył w rejonie Płocka i Warszawy, a od 12 września jako dowódca Grupy Operacyjnej Kawalerii wraz z pozostałymi oddziałami wycofywał się ku granicy rumuńskiej.

W sowieckiej niewoli

Po agresji sowieckiej na Polskę oddział Andersa przebijając się na południe podjął walki z czerwonarmistami, podczas których został dwukrotnie ranny. 29 września w rejonie Sambora (nieдалеко Lwowa) Anders dostał się do sowieckiej niewoli. Najpierw trafił do szpitala we Lwowie, a później do więzienia Brygidki w tym samym mieście. W lutym 1940 roku został przewieziony do Moskwy do centralnego więzienia NKWD na Łubiance.

Podczas trwającego blisko dwa lata uwięzienia wielokrotnie go przesłuchiowano i nakłaniano do wstąpienia do Armii Czerwonej. Po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki i podpisaniu układu Sikorski-Majski przywrócono zerwane po 17 września 1939 stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR.

Polska Armia

Wspomniany dokument gwarantował m.in. uwolnienie obywateli polskich z sowieckich więzień, dzięki niemu stało się również możliwe tworzenie na terenie Związku Sowieckiego Polskich Sił Zbrojnych. Ich organizacją zajął się wypuszczony z więzienia gen. Anders. Pomimo trudności z aprowizacją i sprzętem oraz utrudnianiem przez stronę sowiecką Polakom dotarcia do punktów werbunkowych, do armii Andersa masowo przybywali zarówno żołnierze, jak i cywile. Łącznie zgłosiło się ok. 115 tysięcy osób. Generał zdawał sobie sprawę, że Sowieci nie są zadowoleni z powstawania tej armii, dlatego podjął starania o jej ewakuację z ZSRR.

Pierwsze 33 tysiące wyruszyło do Iranu w marcu 1942 roku, reszta dołączyła kilka miesięcy później. Sam generał wyjechał na końcu w sierpniu 1942 roku. W Iranie Anders zorganizował z polskich żołnierzy przyszły II Korpus Polski. Polacy przenieśli się później do Iraku i Palestyny, gdzie zostali przeszkoleni.

Monte Cassino

Na początku 1944 roku II Korpus przerzucono do Włoch, by w ramach 8. armii brytyjskiej walczył z Niemcami. Jego najbardziej spektakularnym sukcesem było zdobycie w maju twierdzy Monte Cassino, broniącej dostępu do centralnej części Półwyspu Apenińskiego.

Wkład Polaków w walkę z Niemcami nie wpłynął jednak na decyzje aliantów podjęte podczas konferencji w Jałcie. Polskę pozostawiono w sowieckiej strefie wpływów. Gen. Anders w proteście starał się bezskutecznie wycofać polskie oddziały z walki oraz interweniować u premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla.

Po dostaniu się do niemieckiej niewoli Wodza Naczelnego gen. Tadeusza "Bora" Komorowskiego, gen. Władysław Anders otrzymał nominację na pełniącego obowiązki Wodza Naczelnego. Po 28 kwietnia 1945 roku, kiedy skapitulowały oddziały niemieckie na terenie Włoch, dobiegła końca misja II Korpusu.

Po wojnie

Po zakończeniu działań wojennych generał pozostał na emigracji, co m.in. przyczyniło się do odebrania mu w 1946 roku przez władze komunistyczne polskiego obywatelstwa i szlifów generalskich. W Londynie Anders przede wszystkim zajął się zorganizowaniem odpowiednich warunków życia dla swoich żołnierzy i innych Polaków, którzy pozostali poza granicami kraju. Przyczynił się do utworzenia szkół, warsztatów pracy czy kursów zawodowych.

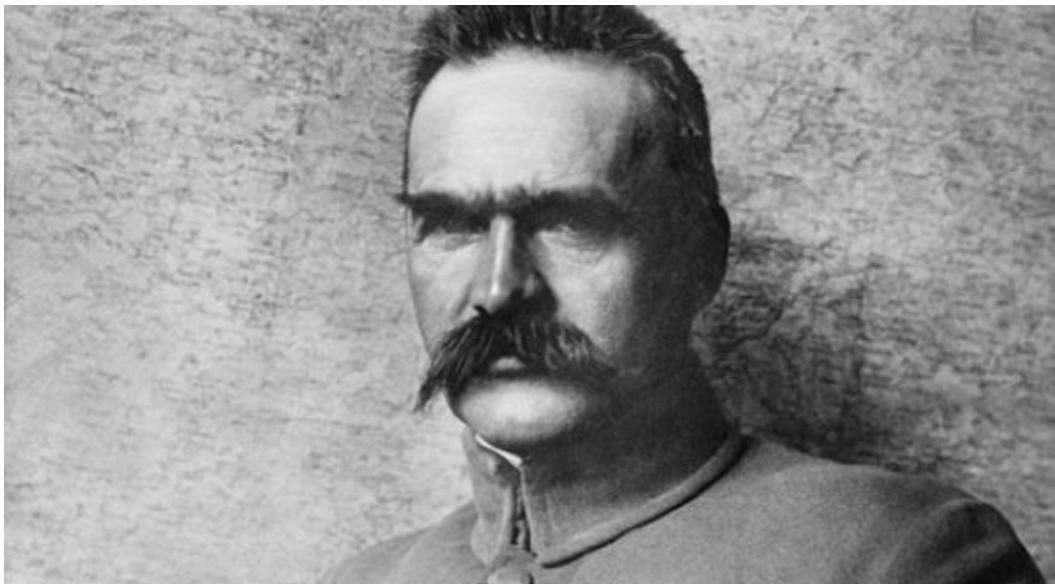
Tuż po wojnie, w 1949 roku, wydał w Londynie wspomnienia z lat 1939-46 pt. "Bez ostatniego rozdziału", był także autorem wstępu do monografii zbrodni katyńskiej stworzonej przez Józefa Mackiewicza pt. "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów". Angażował się aktywnie w działalność polityczną na emigracji, od roku 1949 pełnił funkcję przewodniczącego Skarbu Narodowego, a w 1954 roku został członkiem Rady Trzech.

Generał Władysław Anders zmarł 12 maja 1970, pochowano go we Włoszech, na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino. Po upadku komunizmu w Polsce, przywrócono mu pośmiertnie obywatelstwo.



85. rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego

12 maja 1935 roku zmarł Marszałek Józef Piłsudski - jedna z największych postaci w historii Polski, budząca jednocześnie kontrowersje już za swojego życia.



Józef
Piłsudski fot.
Wikimedia

Józef Piłsudski – przywódca polskich socjalistów, bojownik o wolność w trakcie I wojny światowej, szef państwa, pierwszy Marszałek Polski i głowa autorytarnych rządów sanacji II Rzeczypospolitej w latach 1926-1935.

Magia komendanta

Nie ma w literaturze historycznej ani w publicystyce politycznej żadnego innego polskiego męża stanu, któremu towarzyszyłyby tak kontrowersyjne oceny. Podczas gdy jego zwolennicy żarliwie go czcili, współcześni mu przeciwnicy polityczni, w szczególności Narodowa Demokracja, gardzili nim jak żadną inną postacią. W II RP powstały dziesiątki biografii Marszałka, które można podzielić na hagiografie i paszkwile, interpretujące i dobierające wydarzenia z życia Piłsudskiego w zależności od przyjętej postawy.

Całe jego życie poddane było takim zabiegom. Przykłady można mnożyć. Krytycy wytykali mu pochodzenie z rodziny o kniaziowskiej przeszłości i fakt utraty majątku przez ojca - nieudacznika. Z kolei hagiografowie wiązali ród Piłsudskich z mistyczną wielkksiążęcą dynastią Dowsprunga, rządzącą Litwą jeszcze przed Giedyminem, jako jeszcze jeden argument uzasadniający jego predyspozycje do sprawowania rządów. Natomiast ojca odmalowywano jako wzorowego włodarza przygniecionego zaborczymi represjami.

Mit bohatera

Kolejnym ciekawym przykładem jest opisywanie, przez jego zwolenników, jako heroicznej i bohaterskiej, ucieczki z X Pawilonu warszawskiej Cytadeli. W rzeczywistości Marszałek uciekł się do podstępów i symulacji choroby psychicznej. Jest to zrozumiałe ze względu na to, że posługiwanie się fortelem nie pasuje do mitu bohatera, na którego kreowany był Piłsudski.

Przedmiotem podobnych sporów i kontrowersji, a także różnej interpretacji wydarzeń była jego działalność w Polskiej Partii Socjalistycznej, udział w I Wojnie Światowej, zasługi w wojnie polsko-bolszewickiej, a przede wszystkim zamach majowy (całkowicie pomijany lub jedynie wspomniany w pracach jego zwolenników), a także późniejsze rządy.

Wspomnienia świadków

Ten schemat dominował w przedstawianiu postaci Józefa Piłsudskiego przez jego hagiografów i przeciwników. Tymczasem zebrane po latach wspomnienia osób, które w różnych okresach II RP pełniły ważną rolę w życiu publicznym i różnie wtedy oceniały Marszałka, pokazują zaskakująco inną perspektywę. Opisują one okoliczności i wrażenia ze swojego pierwszego spotkania z Piłsudskim.

– Piłsudski uśmiechnął się i podał mi rękę. Wykrztusiłem jakieś słowa, wspominałem o niewoli rosyjskiej i o służbie w biurze prasowym sztabu. Na więcej nie było mnie stać. Poznanie to nie należało do moich triumfów towarzyskich, ale byłem szczęśliwy jako jeden z setek tysięcy Polaków, który zetknął się z człowiekiem owianym za życia tak dojmującą legendą, że nawet wspomnienie o tym przelotnym spotkaniu wydaje się po pół wieku skarbem pamięci – wspominał w 1967 roku na antenie Radia Wolna Europa poeta **Kazimierz Wierzyński**.

Z drugiej strony **Kajetan Morawski** pełniący funkcję ministra spraw zagranicznych w gabinecie Wincentego Witosa, obalonemu przez zamach majowy mówił: – Choć nie podzielałem wielu jego poglądów, a raziły mnie niektóre jego szczególnie jaskrawe wypowiedzi, uderzała mnie zawsze i pociągała w Józefie Piłsudskim jego wielka przyrodzona godność i siła przekonania. Ten niezwykły, a

jednak swojski człowiek zawsze mimo noszenia munduru, raczej niedbale ubrany, posiadał w najwyższej mierze dar zyskiwania sobie u jednych przywiązania, u drugich przynajmniej szacunku i posłuchu.

Wiele z tych spotkań było niespodziewanych i dla tych, ówczesznie młodych, ludzi okazywały się wielkim przeżyciem.

– Osmolony, obłożony zlatuję ze stoku i wchodzę wprowadzony przez nieznanymi mi oficerów do pancerni. Słowa mi grzęzną w gardle, gdy przepisowo melduję się, bo oto stoję twarzą w twarz z komendantem. Piłsudski lustruje mnie ciekawie, z wyrazem twarzy trochę na serio trochę z uśmiechem, aż uśmiech opanowuje całą jego twarz, gdy zaczyna mówić: "ale to groźnie wyglądasie poruczniku" – mówił gen. **Stanisław Maczek**, dowódca legendarnej I dywizji pancerniej podczas II wojny światowej, który zetknął się z Piłsudskim na froncie małopolskim pod Żurawnem podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Wspomnienia osób, które zetknęły się z Marszałkiem, zaprezentowane na antenie Rozgłosni Polskiej RWE, pokazują niejednokrotnie ludzką twarz Józefa Piłsudskiego, nieuchwytną w dziesiątkach jego biografii z tego okresu.

– Zostałem sam na sam z Marszałkiem i zaproponowałem filiżankę kawy i coś do zjedzenia. Marszałek podziękował za jedzenie, zgodził się chętnie na wypicie kawy. Zapadło milczenie. Chciałem się wtedy odmeldować, ale instynktownie wyczuwałem, że Marszałek nie chce, aby go zostawić samego. I wtedy Marszałek sam rozpoczął rozmowę. Zaczął mnie wypytować o moją służbę wojskową i poprzednie moje życie. (...) Widocznie ta rozmowa na temat oderwany, jakże odległy od odgrywających się wypadków uspokoiła Marszałka i pozwoliła mu spokojnie rozważyć sytuację – wspominał gen. brygady Wojska Polskiego **Karol Ziemiński** o okolicznościach spotkania z Piłsudskim w trakcie przewrotu majowego.

Józef Piłsudski zmarł w Belwederze 12 maja 1935 (w 9. rocznicę zamachu stanu), o godzinie 20.45. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją jedności narodowej.

Złote myśli Marszałka

Był bez wątpienia człowiekiem wielkiego formatu, pozostając przy tym normalnym i ludzkim. Pozostawił po sobie ogromną liczbę przemówień i powiedzeń. Niektóre zdają się nie tracić na aktualności. "W Polsce wszyscy krzyczą, iż mają rację", "Parę pokoleń minąć musi, zanim stworzy się znowu państwowa kultura polska", "Złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji", "Słabość ma zawsze jedną konsekwencję – zamiłowanie do wielkich słów bez treści".



Dzień Matki

Początki święta sięgają czasów starożytnych Greków i Rzymian. Kultem otaczano wtedy matki-boginie, symbole płodności i urodzaju. W późniejszych czasach cesarstwo rzymskie przyjęło chrześcijaństwo i tym samym zabroniono wyznawania innych bogów.



Zwyczaj ten powrócił w siedemnastowiecznej Anglii pod nazwą *niedziela u matki*. Początkowo co roku w czwartą niedzielę postu odprawiano modły w najbliższej katedrze. W zwykłe niedziele odbywały się one w pobliskich kościołach. Dzień, w którym obchodzono to święto, był wolny od pracy. Do tradycji należało składanie matce podarunków, głównie kwiatów i słodczy, w zamian za otrzymane błogosławieństwo.

Zwyczaj przetrwał do XIX wieku. Ponownie zaczęto go obchodzić po zakończeniu II wojny światowej.

Inaczej historia tego święta przedstawia się w Stanach Zjednoczonych. W 1858 roku amerykańska nauczycielka Ann Maria Reeves Jarvis ogłosiła *Dni Matczynej Pracy*, zaś od 1872 roku *Dzień Matek dla Pokoju* promowała Julia Ward Howe. Annie Marie Jarvis, córce Ann Jarvis, w 1905 roku udało się ustanowić Dzień Matki. Z czasem zwyczaj ten rozpowszechnił się na niemal wszystkie stany, zaś w

1914 roku Kongres Stanów Zjednoczonych uznał przypadający na **drugą niedzielę maja** Dzień Matki za święto narodowe.

W Polsce przedwojennej obchodzono Dzień Matki (wydaje się, że nie było ustalonej corocznej daty, np. niedziela 13 maja 1934 roku^[1], niedziela 7 maja 1939 roku), przy czym ich organizacją zajmował się PCK^[3].

Dzień Matki (Muttertag) był obchodzony jako ważne święto w Generalnym Gubernatorstwie podczas okupacji niemieckiej (dzień ten był świętem w całej III Rzeszy).

Obecnie w Polsce święto to przypada na 26 maja. W tym dniu matki są zwykle obdarowywane laurkami, kwiatami oraz różnego rodzaju prezentami przez własne dzieci, rzadziej inne osoby. Święto to ma na celu okazanie matkom szacunku, miłości i podziękowania za trud włożony w wychowanie.

M E R K U R I U S Z

S P O R T O W Y



Piszczek zaciął tryby w maszynie Bayernu. Lewandowski wybrał "rolę ducha".

Kontrowersje po "Der Klassiker"

"To wydarzenie, o którym na pewno będzie się jeszcze dyskutowało" - napisał "Kicker" po kontrowersyjnym fragmencie meczu, w którym Borussia Dortmund starła się z Bayernem Monachium. Drużyna Roberta Lewandowskiego pokonała na wyjeździe Borussię Dortmund Łukasza Piszczka 1:0. Jednak to obrońca i kapitan gospodarzy błyszczał na boisku.

Spotkanie lepiej rozpoczęli gospodarze, a w pojedynku dwóch Polaków w pierwszej połowie korzystniej zaprezentował się Piszczek. Prawy obrońca BVB szczególnie ważną interwencją popisał się w 19. minucie, kiedy wybił sprzed linii piłkę zmierzającą do bramki po strzale Serge'a Gnanbry'ego. Wcześniej po drugiej stronie boiska to samo po zbyt lekkim uderzeniu Norwega Erlinga Haalanda zrobił Jerome Boateng.

Lewandowski był natomiast w tej części gry dokładnie pilnowany przez rywali i nie miał żadnej obiecującej sytuacji bramkowej.

Na przerwę to jednak piłkarze Bayernu schodzili w lepszych nastrojach. Już od 43. minuty prowadzili 1:0 po efektownym golem Joshuy Kimmicha, który z kilkunastu metrów przelobował wysuniętego przed bramkę Szwajcara Romana Buerkiego.

Podobnie jak obrońcy BVB "wyłączyli" z gry Lewandowskiego, defensywa gości na niewiele pozwalała także Haalandowi - zdobywcy 10 goli w 10 wcześniejszych występach w Bundeslidze. Obaj mieli jednak w tym meczu po jednej bardzo dobrej okazji.

W 58. minucie Haaland oddał strzał z kilkunastu metrów, ale piłka odbiła się od leżącego na murawie Boatenga i wyszła na rzut rożny. Telewizyjne powtórki pokazały jednak, że niemiecki obrońca zablokował piłkę ręką.

"To wydarzenie, o którym na pewno będzie się jeszcze dyskutowało" - napisał w relacji na żywo internetowy serwis magazynu "Kicker".

Były angielski piłkarz, obecnie ceniony ekspert m.in. BBC Gary Lineker był z kolei przekonany o błędzie arbitrow. "Jak VAR mógł nie dać za to karnego?" - pytał na Twitterze.

Do sprawy na pomeczowej konferencji prasowej odniósł się trener BVB Lucien Favre. - Widziałem powtórkę - i rzeczywiście Boateng upadając wydłużył rękę, ta trafiła go w łokieć i gdyby nie to mogła wpaść do bramki - stwierdził trener BVB.

W 83. minucie swoją szansę miał także Lewandowski, który uderzył technicznie sprzed linii pola karnego lewą nogą, ale piłka odbiła się od słupka. Polak nie powiększył więc dorobku, po 28 kolejkach wciąż ma 27 bramek i zachowuje prowadzenie w klasyfikacji strzelców.

Trzy minuty wcześniej boisko opuścił Piszczek, a zmienił go Mario Goetze. Piszczek może być jednak zadowolony ze swej postawy, co zresztą docenili eksperci.

Według portalu sofascore.com, jedynie Mats Hummels (7.8) i Raphael Guerreiro (7.9) otrzymali lepszą notę niż Polak (7.3), w skali od 1-10. Podliczono, że Piszczek wygrał pięć z ośmiu pojedynków, w tym ten z Robertem Lewandowskim, którego zatrzymał wślizgiem.

"Piszczyk nie miał problemu z takimi zawodnikami jak Coman. Świetnie zachował się na linii przeciwko Gnabry'emu. Udana potyczka przeciwko Lewandowskiemu. Najlepszy w BVB" - napisały niemieckie media o 34-latku.

Od ekspertów "Bilda" Robert Lewandowski otrzymał "4", zaś Piszczyk "3". Najwyższą notę w ekipie BVB przyznano Matsowi Hummelsowi - "2", a w Bayernie został wyróżniony Joshua Kimmich - "1".

"Maszyna do strzelania goli Bayernu tym razem nie zdobyła bramki" - napisał o Lewandowskim dziennik "Abendzeitung". Z kolei "Frankfurter Allgemeine Zeitung" stwierdził, że "Lewy" wybrał we wtorek "tryb duch".

Po tym zwycięstwie i na sześć kolejek przed końcem sezonu Bayern ma 64 punkty i już o siedem wyprzedza drugą w tabeli Borussię. W środę dortmundczycy mogą na trzecie miejsce. Stanie się tak, jeśli mający 54 pkt RB Lipsk pokona u siebie Herthę Berlin, której piłkarzem jest Krzysztof Piątek.



100 lat w ruchu (olimpijskim!). Książeczka edukacyjna z okazji jubileuszu 100-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego

27 maja 1989 roku był tragicznym dniem dla polskiego himalaizmu: w wyniku zejścia lawiny zginęło aż pięciu wspinaczy. - Odkopałem Andrzeja "Zygę" Heinricha rozcinając mu plecak. Potwornie związał się z bólu, miał prawdopodobnie złamany kręgosłup - mówił po powrocie z Everestu w rozmowie z Polskim Radiem Andrzej Marciniak, jedyny, który ocalał z wyprawy.

- **Podczas zejścia ze szczytu Mount Everestu w lawinie zginęło pięciu polskich himalaistów: Eugeniusz Chrobak, który był kierownikiem wyprawy, Andrzej "Zyga" Heinrich, Waclaw Otręba, Mirosław "Falco" Dąsal i Mirosław Gardzielewski**
- **Ocalał Andrzej Marciniak. Wspinacza z góry sprowadził Artur Hajzer, który zorganizował brawurową akcję ratunkową - o tragedii dowiedział się, gdy był w Kathmandu**

SERWIS SPECJALNY - JAK POLACY ZDOBYLI EVEREST w 1980

W wyprawie uczestniczyli także Jacek Jezierski, Marek Roslan (lekarz) i Janusz Majer, a także w początkowej fazie Artur Hajzer, który dotarł z wyprawą do bazy, a potem ją opuścił, by dołączyć do Reinholda Messnera i jego ekspedycji na południową ścianę Lhotse. Hajzer jednak na Evereście znów się pojawił, gdy dowiedział się, że w górze rozegrała się tragedia.

Ekspedycję wspierali też cudzoziemcy - Sławomir Łobodziński (USA), Robert Jacobs (USA), Paul Claus (USA), George Rooney (USA), Henry Todd (Wielka Brytania), Nick Cienski (Kanada), Carlos Carsolio Jr (Meksyk) wraz z żoną Elszą Avilą i Carlos Carsolio senior, który był radiooperatorem.

Wspinacze planowali pokonanie tak zwanej drogi jugosłowiańskiej na Mount Everest. Długiej i trudnej trasy wiodącej zachodnią granią przez południową część masywu Khumbutse (6636 m n.p.m.) i przełęcz Lho La (6026 m n.p.m.). Plan był dokładnie przemyślany, zakładał założenie pięciu obozów, powolnego wynoszenia sprzętu i poręczowania poszczególnych odcinków. Szybkie wyjście w stylu alpejskim nie wchodziło w grę, bo droga była zbyt długa.

Aby dostać się na ramię Everestu, należało najpierw sforsować grani Khumbutse (6636 m n.p.m.), przedostać się na jej drugą stronę, zejść na przełęcz Lho La i stamtąd atakować szczyt. W zejściu z kolei wspinacze musieli się liczyć z tym, że na przełęcz Lho la będzie trzeba podejść, a to, dla wyczerpanych po ataku szczytowym alpinistów oznaczało dodatkowe wyzwanie.



Obóz I na przełęczy Lho La, na wysokości 5850 m n.p.m. założyli 1 kwietnia Chrobak, Heinrich, Jezierski i Marciniak. Kolejne obozy stanęły: 4 kwietnia obóz II (6850 m n.p.m.), 14 kwietnia obóz III (7200 m n.p.m.), 21 kwietnia obóz IV (7500 m n.p.m.).

Janusz Majer (z lewej) i Mirosław "Falco" Dąsal

Pod koniec kwietnia pogoda zaczęła się psuć, himalaistom we znaki dawał się silny wiatr. W maju większość ekipy była w bazie. W obozie III pozostali jednak

Heinrich i Chrobak, którzy 11 maja dotarli pod kopułę szczytową. Na wysokości 8000 m n.p.m. na niewielkiej półce rozbili namiot obozu V.

Jako pierwszy na szczyt próbował wejść Carlos Carsolio Jr. Po nieudanym ataku Meksykanina podejmowano kolejne próby, które także spełzły na niczym. 22 maja szczęścia próbowali Gardzielewski i Dąsał, ale także poddali się.

24 maja w nocy z obozu V w kierunku szczytu wyszli Eugeniusz Chrobak i Andrzej Marciniak.

- Zdobywałem szczyt z Eugeniuszem Chrobakiem. Sądziłem, że przyjdzie nam działać w górze kilkanaście, jeśli nie ponad dwadzieścia godzin. Butla wystarczała na maksimum czternaście godzin, więc postanowiliśmy maksymalnie długo oszczędzać tlen. Rzeczywiście, szliśmy bez tlenu do momentu, kiedy napotkaliśmy skalne trudności. W ich pokonanie trzeba było włożyć dodatkowy wysiłek - mówił po latach w wywiadzie dla Polskiego Radia Andrzej Marciniak.

Himalaista podkreślał, że oprócz dotkliwego mrozu, wielkim wyzwaniem było także rażące słońce. - Było jak soczewka skupiająca promienie słoneczne. Było gorzej niż na plaży nad morzem. Doskwierał nam straszliwy ukrop, brak tlenu, to niesamowicie jaskrawe słońce dawało nam się we znaki - dodawał Andrzej Marciniak.

Na szczycie stanęli o godzinie 20.00, spędzili tam kilkadziesiąt sekund - już w drodze na szczyt pogoda się psuła. - Gienek nie pozwolił mi nawet usiąść na szczycie - powiedział Andrzej Marciniak.

Po kilku godzinach zameldowali się w obozie V. - Dopiero wtedy dotarło do nas, że byliśmy na szczycie, ale to była tylko świadomość. Nie było jeszcze euforii. Ja fatalnie się czułem, byłem zmęczony - wspominał Andrzej Marciniak.

26 maja w obozie I na przełęczy Lho La spotkali się Dąsał i Gardzielewski (po nieudanym ataku z 22 maja), schodzący ze szczytu Chrobak i Marciniak oraz Heinrich i Otręba, którzy wyszli z bazy, aby pomóc zmęczonym kolegom w zejściu.

Pogoda załamała się. Była mgła i przybywało śniegu. Mimo skrajnie trudnych warunków ekipa postanowiła schodzić do bazy. Po pięciu godzinach walki w śniegu dotarli do zbocza Khumbutse. Tam wpięli się w linę poręczową i rozpoczęli podejście. Do grani, kiedy kuluarem zeszła potężna lawina.

- Pierwszy szedł Gienek, za Gienkiem ja, potem "Falco" (Mirośław Dąsał - przyp. red.), dalej szedł "Zyga" i Mirek Gardzielewski i Wacek Otręba - wymieniał Marciniak.

Himalaiści walczyli o każdy centymetr, szli powoli, ubijając śnieg. W pewnym momencie, już blisko bezpiecznego terenu, na czoło zaczął wysuwać się Otręba, a potem szybko go zmienił na prowadzeniu Gardzielewski. Gdy zrównał się z prowadzącym, nagle śnieg uniósł się niczym fala. - Praktycznie cały żleb ruszył w dół. Pamiętam tylko ten ostatni moment, kiedy przede mną powstał taki wał śniegu i pochłonął mnie całego. Ocknąłem się dopiero na dole.

- Nie wiem, co działo się w trakcie lotu. Potem stwierdziłem, że nie jestem przysypany. Zacząłem myśleć, gdzie są pozostali - opowiadał Andrzej Marciniak.

Himalaista zaczął rozglądać się za towarzyszami wyprawy. Zobaczył, że kilka metrów od niego znajduje się Chrobak, który dawał oznaki życia. Marciniak zobaczył też wystające spod pokrywy buty Otręby. Szybko odkopał kolegę i rozpoczął reanimację, która niestety okazała się bezcelowa.

Chwilę potem spostrzegł wystającą spod śniegu rękę i głowę. - To był "Zyga" (Andrzej Heinrich). Odkopałem go, rozcinając mu plecak. Potwornie zwił się z bólu, miał prawdopodobnie złamany kręgosłup - mówił Andrzej Marciniak.

Niedługo po tym odnalazł nieżyjących już Dąsała i Gardzielewskiego. Usłyszał także jęki Chrobaka, który został uwięziony na linie.

- Wtedy zrozumiałem, że zostaliśmy we dwóch. Ja i Gienek. Dotarłem do niego, ale on był w szoku, praktycznie nie reagował na moje słowa. Krzyczał, że ma złamaną nogę - dodał Andrzej Marciniak.

Dramatyczne chwile

Marciniak nawiązał łączność z bazą i powiadomił o ich położeniu. Potem ułożył Chrobaka w śpiworze i starał się usztywnić mu nogę. Sam przygotował sobie legowisko koło niego. Niestety w nocy mężczyźni musieli zmierzyć się z kolejną lawiną. Jednak tym razem pokrywa śnieżna, była na tyle płytka, że himalaiści zdołali odkopać się samodzielnie. Osłabiony Chrobak nie przetrwał nocy. Andrzej Marciniak został sam.

Eugeniusz Chrobak

- Był to dla mnie ogromny cios, pozostałem sam - wspominał Andrzej Marciniak.

Himalaista próbował się ratować. Kilka godzin błądził w poszukiwaniu obozu, aż w końcu przypadkowo natknął się na namiot. Wcześniej zgubił okulary i niemal całkowicie stracił wzrok. Udało mu się jednak znaleźć jedzenie, maszynkę butanową i leki. Nawiązał też kontakt z bazą.

Koledzy ruszyli na pomoc

W nocy z 28 na 29 maja z bazy wyruszyli Carlos Carsolio, Nick Cienski, Alan Burgess i Peter Athens. Zbyt duże zagrożenie lawinowe, spowodowane nieustannym opadem śniegu spowodowało, że musieli zawrócić.

"Strategiczna myśl partii i siła ludu - tak zdobyliśmy Everest". Chiny świętują, świat im nie uwierzył

Informacja o wypadku błyskawicznie jednak dotarła do Katmandu, gdzie przebywał Artur Hajzer, który wrócił z wyprawy Reinholda Messnera na Lhotse. Szybko okazało się jasne, że do osamotnionego Marciniaka uda się podejść tylko od strony Chińskiej. W działania zaangażowały się ambasady Polski, Włoch i Stanów Zjednoczonych, a także Reinhold Messner i Elizabeth Hawley (dziennikarka, która od lat mieszkała w Kathmandu i prowadziła ewidencję wszystkich wypraw).

Na początku rozważano akcję z udziałem helikoptera od strony Tybetu (chińskiej). Maszyny użyczył Król Nepalu. Chiny jednak właśnie przeżywały trudne chwile w związku ze strajkami studentów i uszczelniały swoje granice. Lot mógł się odbyć, ale Nepal miał udostępnić Chinom dane o systemie łączności z ziemią. Nepalczycy odmówili, zasłaniając się ochroną tajemnicy wojskowej. Wyjście z sytuacji znalazła Ang Tsering, żona właściciela agencji "Asian Trekking" (nepalskiego organizatora wyprawy). Zasugerowała, że niemal do samej bazy pod Everestem od chińskiej strony można dojechać samochodem. Artur Hajzer był już gotowy do akcji. Oprócz wspinacza w skład ekipy weszło dwóch Nepalczyków: Ang Zambu Sherpa i Shiva Prasad Katel, którzy znali dojście na Lho La od strony Tybetu, w zespole znaleźli się także wspinacze z Nowej Zelandii: Gary Ball i Robert Hall.

Artur Hajzer (w środku) z ekipą ratunkową, którą ruszyła po Andrzeja Marciniaka na Lho La.

Z Katmandu wyruszyli 29 maja, po 50 godzinach ciągłej jazdy dotarli do stóp góry i rozpoczęli wspinaczkę. Andrzej Marciniak czekał, ale kończyły mu się zapasy. Topniała też nadzieja na to, że Hajzer dotrze z odsieczą. 1 czerwca Marciniak postanowił schodzić, ale usłyszał głosy. Był przekonany, że jego mózg zaczął szaleć, że pojawiły się halucynacje. Gdy dostrzegł maszerującą w jego stronę grupę, oniemiał. Wpadł w ramiona Hajzera i długo w tym uścisku pozostał.

- To był najszczęśliwszy moment w moim życiu - wspominał Andrzej Marciniak.

Kilka chwil później rozpoczął wraz z ekipą ratunkową wspólne zejście. Wieczorem w komplecie dotarli do ciężarówki, a następnego dnia byli już w Katmandu.

W listopadzie 1989 roku próbowano odnaleźć ciała Polaków i je pochować. Niestety to się nie udało. Pięciu polskich himalaistów na zawsze zostało na zboczach Everestu. Andrzej Marciniak długo się nie wspinał. W 1996 roku wrócił w góry wysokie i zdobył Annapurnę (8091 m n.p.m.). Góry się jednak o wspinacza upomniały. 7 sierpnia 2009 roku wybrał się w Tatry. Podczas wspinaczki odpadł z blokiem skalnym.

Aneta Hołówek, PolskieRadio24.pl



Jubileusz Profesora Kajetana Hądzelki

26 maja 2020

Profesor Kajetan Hądzek – Prezes Fundacji „Komitet Pierre’a de Coubertin w Polsce”, wybitny naukowiec, znawca sportu i olimpizmu, obchodzi dziś 90. urodziny

– W tym szczególnym dniu Pańskich 90. urodzin – w imieniu własnym oraz całej Rodziny Olimpijskiej – chciałbym serdecznie podziękować Panu za ogromny wkład w rozwój Ruchu Olimpijskiego. Pana wiedza, codzienne zaangażowanie w promocję idei i wartości olimpijskich budzą nasz ogromny podziw, wdzięczność i szacunek. Imponuje nam Pana energia, praca na rzecz młodych pokoleń oraz naukowy dorobek. Pana liczne publikacje mają ogromną wartość edukacyjną i historyczną oraz są dla nas wszystkich cennym źródłem wiedzy. Jestem zaszczycony i dumny, że Polski Komitet Olimpijski ma tak zaangażowanego, zasłużonego i wspaniałego Przyjaciela oraz oddanego i życzliwego Ambasadora – powiedział Andrzej Kraśnicki – Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego składając życzenia Kajetanowi Hądzekowi.

Profesor Kajetan Hądzelek urodził się 26 maja 1930 roku w Ostrowie Wielkopolskim. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Łodzi, Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie i Wydział Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. W okresie studiów był koszykarzem KS „Spójni” Łódź i AZS AWF Warszawa oraz reprezentantem Polski. Na Igrzyskach Uniwersyteckich w Paryżu (1957) zdobył brązowy medal. W 1954 roku został pracownikiem dydaktyczno-naukowym Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, w kolejnych latach pełnił tam także funkcje kierownicze – prodziekana, dziekana i prorektora. Ma w dorobku wiele cennych publikacji na temat historii sportu i olimpizmu. Jego „Mała Encyklopedia Sportu”, „Dzieje kultury fizycznej w Polsce”, „Igrzyska olimpijskie na przełomie wieków”, „Najlepsi z najlepszych – polscy złoci medaliści olimpijscy”, „90 lat na olimpijskim szlaku”, „Olimpijskie konkursy sztuki” czy „Wawrzyny olimpijskie” to ważne publikacje dokumentujące historię polskiego sportu i Ruchu Olimpijskiego.



Kajetan Hądzelek poświęcił dla sportu wiele lat i energii nie tylko jako zawodnik i wieloletni nauczyciel akademicki, ale też społecznik, działacz sportowy, wiceprezes i prezes Polskiego Związku Koszykówki, wiceprezes PKOl i członek Polskiej Akademii Olimpijskiej. Wciąż – jako prezes Fundacji „Komitet Pierre’a de Coubertin w Polsce” – promuje olimpizm i jego misję. Na uwagę zasługuje też międzynarodowa pozycja Kajetana Hądzelka w organizacjach sportowych. Od wielu lat jest członkiem Rady Międzynarodowego Komitetu Fair Play promując tę ideę wśród sportowców, studentów i uczniów oraz honorowym członkiem Zarządu FIBA Europe i honorowym prezesem Polskiego Związku Koszykówki

Za swoją pracę i osiągnięcia otrzymał wiele nagród i wyróżnień – zarówno w Polsce, jak i za granicą. W ubiegłym roku Stowarzyszenie Europejskich Komitetów Olimpijskich przyznało mu Wawrzyn Olimpijski EOC 2019.

www.olimpijski.pl
Fot.: Tomasz Piechal/PKOl

ZAPRASZAMY!

Informacja o najbliższych wydarzeniach klubowych

Szanowni Klubowicze,

Cieszę się, że nareszcie mogę podać Państwu konkretne informacje o naszych najbliższych spotkaniach klubowych.

Zaplanowane majowe spotkanie 28 maja **jeszcze się nie odbędzie.**

Chcemy jednak jak najszybciej spotkać się, aby wspólnie porozmawiać i pośpiewać.

A więc nasze spotkanie, w gronie tylko członków Klubu Polskiego (jeszcze stale należy przestrzegać ograniczeń sanitarnych – epidemia jeszcze się nie skończyła) odbędzie się

w czwartek 11 czerwca od godziny 17,30 w galerii DMN.

Oprócz rozmów towarzyskich czeka nas również na tym spotkaniu przygotowany przez pana Kazimierza Towarnickiego program muzyczny poświęcony naszemu polskiemu papieżowi – Świętemu Janowi Pawłowi II, którego setną rocznicę urodzin mieliśmy obchodzić w ubiegłą niedzielę na tradycyjnych Karolkach.

Równocześnie ustaliliśmy z księdzem Edwardem Walczykiem termin naszego ogniska w Kyjach na sobotę 12 września – chcielibyśmy, aby to było spotkanie większej liczby Polaków zamieszkałych w Pradze.

Przed epidemią planowane na czerwiec nasze ognisko klubowe na plebanii w Kyjach

w terminie 13 czerwca nie odbędzie się.

Wspólnie z księdzem Edwardem Walczykiem ustaliliśmy

nowy termin ogniska - w sobotę 12 września.

Chcielibyśmy, aby to było spotkanie dla szerszej grupy Polaków zamieszkałych w Pradze połączone z programem artystycznym.

A więc „trzymajcie się” zdrowo i do zobaczenia w Klubie w czwartek 11 czerwca!

W imieniu zarządu Klubu Polskiego

Krystyna Olaszek-Kotýnek

Redakcja i skład: Władysław Adamiec



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 15/2020 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polsce i Polakom za granicą”



Wszystkie numery i roczniki można znaleźć na - www.klubpolski.cz -